

Zapałki bez główek

Opowiedziano mi anegdotę na temat metody wprowadzania oszczędności w kulturze. Brzmi ona tak: można z pudełka zapałek wyjąć sztuk 30, resztę oddać właścicielowi, mówiąc — używaj sobie na zdrowie. Ale zrobiono inaczej, przecięto zapałki na pół, trzydzieści wyrzucono, a pozostałe, bez główek, wręczono kulturze. Tyle wam zostawiamy — powiedziano.

Historyjkę zacytowaną przez dyrektorkę **TEATRU IM. WILAMA HORZYCY W TORUNIU** Krystynę Meissner, wymyślił Jan Englert. Moja rozmówczyni twierdzi, że sposób wprowadzania oszczędności w kulturze — pięć po dwunastej — jest wariantem najgorszym z możliwych. W dodatku informacje o cięciach budżetowych zbiegają się z reorganizacją Departamentu Teatru w MKiS (w zamian powstać ma pono Rada Teatrów), co składa się na sytuację typu: nikt nic nie wie... K. Meissner mówi, że gdyby przyszło jej odliczyć 30 proc. rocznej dotacji od tego, co zostało (w teorii) na cztery miesiące — teatr nie powinien dostać nic, natomiast musiałyby

wpłacić do skarbu państwa 30 mln...

Jak na razie teatr toruński dysponuje kwotą 145 mln — co wystarcza na gołe gąże i składki ZUS na 1 miesiąc. Nie ma grosza na czynsz, ogrzewanie, światło, normy, nie mówiąc już o realizacji premiery. Zatem trzeba by pożyczyć 40 mln zł z banku, żeby uregulować długi — i zamknąć teatr. Dopiero przy 250 mln można zacząć myśleć o wznowieniu takiej działalności, która przyniesie wpływy. Jest to więc poetyka błędnego koła; Krystyna Meissner próbuje z niej wyjść planując eksperymentalną restrykturyzację teatru — stawiając się na groszowe oszczędności, ale na działalność artystyczną — być może przy

ograniczeniu liczby pracowni, lub całkowitej zmianie funkcjonowania zaplecza. Bo teatr powinien jednak wypełniać swe podstawowe funkcje — i K. Meissner twierdzi, że przynajmniej dwie duże premiery w sezonie („Białe małżeństwo” i „Rewizor”) odbyć się muszą. — *Choćbym miała wszystko postawić na głowie* — kończy rozmowę dyrektorka teatru.

Bogdan Radecki, szef **WOJEWÓDZKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ** i niezwykle zasłużonej **TORUŃSKIEJ KSIĄŻNICY** uważa, że najgorsze ma już poza sobą. Zapaśki nastąpiła wcześniej — była taka chwila, że w kasie i na koncie WBP nie było ani grosza, rosły natomiast długi — głównie za czynsz. W sukurs przyszedł władze miejskie przyznając placówce dodatkową dotację. Obecnie biblioteka ma zagwarantowane pieniądze na wynagrodzenia do końca roku; cała reszta poddana zo-

□ DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Oszczędności w kulturze

□ DOKOŃCZENIE ZE STR. 1 stała żelaznej dyscyplinie oszczędnościowej. Będą, niestety, ograniczenia w zakupach książek, głównie dla filii (które ratują swój byt urządzając kursy językowe, sprzedaż wyselekcjonowanych egzemplarzy książek, wynajmując część pomieszczeń), gdzie również zabrakło pieniędzy na prenumeratę czasopism. Książnica powinna — w zasadzie — kupować najwartościowsze, głównie naukowe pozycje, i obecnie trwają obliczenia, na co będzie ją stać. Wiadomo jednak już na pewno, że zakup zagranicznych wydawnictw zostanie wstrzymany.

WŁOCŁAWSKIE BWA, tak prężnie działające w poprzednim sezonie (wystawa sztuki sakralnej, „Konteksty kulturowe”, ostatnio ekspozycja prac Władysława Hasióra), gdzie rozmawiam z zastępującą dyrektora **Janiną Królikowską**, jest jeszcze na etapie analizowania sytuacji. Oficjalnie nie

poinformowano BWA o decyzjach, ale już wiadomo, że pomimo działalności gospodarczej (usługi sitodrukowe, wypożyczalnia kaset, prowadzenie zajęć plastycznych i dzierżawienie części pomieszczeń) budżet będzie tak mały, że pozwoli jedynie na przetrwanie. BWA płaci bowiem tak wysoki czynsz Spółdzielni Mieszkaniowej (miesięcznie 14 mln), że trudno powiedzieć, czy na coś jeszcze poza tym, przy zmniejszeniu dotacji, wystarczy.

Oto próbka pejzażu kultury. Cóż do niej dodać? Nie wiem.

J. OLERADZKA